

A close-up photograph of a man's torso and arms, heavily tattooed with intricate black ink designs. He is wearing a silver chain necklace with a circular pendant. He is playing a vibrant red electric guitar, with his hands on the fretboard and strings. The background is dark and out of focus.

# Deep

*Stage Dive*

Czwarta część serii

Czy tym razem to,  
co stało się w Vegas,  
zostanie w Vegas?

# KYLIE SCOTT

Tytuł oryginału: Deep (Stage Dive #4)

Tłumaczenie: Marcin Kuchciński

ISBN: 978-83-283-3227-0

Copyright © 2015 by Kylie Scott.  
All rights reserved.

Polish edition copyright © 2018 by Helion SA  
All rights reserved.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Autor oraz Helion SA dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz Helion SA nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Materiały graficzne na okładce zostały wykorzystane za zgodą Shutterstock Images LLC.

Helion SA

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: [editio@editio.pl](mailto:editio@editio.pl)

WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

## PROLOG

Pozytywny.

Raz jeszcze przeczytałam instrukcję, starając się rozprostować wszystkie zagięcia w trzymanej w dłoni kartce papieru. „Wybarwienie dwóch kresek oznacza wynik pozytywny”. Spojrzałam na test — dwie kreski jak nic. Nie, niemożliwe. Przenosiłam spojrzenie z jednej na drugą, usiłując zmusić którąś z nich do zniknięcia. Potrząsnęłam testem i zaczęłam nim obracać na wszystkie strony. Wpatrywałam się w niego i wpatrywałam, ale komunikat się nie zmieniał. I był dokładnie taki sam jak na pierwszym teście, który leżał porzucony przy umywalce.

Pozytywny.

Ciąża.

— Kurwa. — Słowo to odbijało się echem od wyłożonych białymi kafelkami ścian małej łazienki, trafiając z powrotem do mojej głowy.

To nie powinno mi się przydarzyć. Nie miało prawa. Nie zrobiłam przecież nic złego — nie byłam na bakier z prawem, nie brałam narkotyków. Poza tym krótkim epizodem po odejściu taty. Uczyłam się wytrwale, dążąc do upragnionego tytułu magistra psychologii, i zachowywałam się jak należy. Przynajmniej przez większość czasu. A jednak czarno na białym — a właściwie różowo na białym — test ciążowy dowodził czegoś wręcz przeciwnego. Te cholerne kreski nie chciały zniknąć, nawet kiedy zmrużyłam oczy i zrobiłam zeza.

Noż kurwa mać.

Ja mam być czyjąś matką? Prawdziwe wariactwo.

I co ja teraz, do jasnej cholery, zrobię?

Siedziałam na brzegu wanny w zwykłej, czarnej bieliźnie. Miałam gęsią skórę na całym ciele. Co pewien czas za oknem pojawiała się bezlistna gałąź, przyginana gwałtownymi porywami wiatru. Dalej roztaczała się już tylko niekończąca się szarość lutowego portlandzkiego nieba. Pieprzyć to. Pieprzyć to wszystko. Ten cholerny kawałek plastiku

zmieniał wszystko. Wszystkie moje plany i marzenia. Całe moje życie. Miałam dopiero dwadzieścia jeden lat, na miłość boską! I nawet nie byłam w żadnym związku.

Ben...

Ach, Ben... Nie rozmawialiśmy już od kilku miesięcy, głównie dlatego, że robiłam, co w mojej mocy, aby nie znaleźć się w miejscu, w którym mogłabym się na niego natknąć. Cóż, sprawy się nieco skomplikowały od momentu, w którym wyrzuciłam go z pokoju hotelowego w Vegas. Bez spodni. Skończyłam z nim. Koniec. *Finito*.

Najwyraźniej moja macica miała na ten temat inne zdanie.

Poszliśmy do łóżka. Raz. *Raz!* To była tajemnica, którą miałam zabrać ze sobą do grobu. To, że on nikomu o tym nie powie, było pewne jak w banku. A jednak faktem było, że jego penis znalazł się raz mojej cipce... No ale przecież na własne oczy widziałam, jak zakłada gumkę. Widziałam tę scenę, jakby wydarzyła się przed chwilą... Leżę na ogromnym łożu, drżąc cała z ekscytacji. On się lekko uśmiecha. W jego oczach widać ciepło, łagodność. Biorąc pod uwagę widoczne napięcie w całym jego muskularnym ciele, wydawało mi się to takie dziwne, choć było też oczywiście wspaniałe. Nikt wcześniej tak na mnie nie patrzył... jakbym była dla niego wszystkim.

Nieoczekiwanie na to wspomnienie przepełniło mnie jakieś wewnętrzne ciepło. Nieproszone i niechciane. Już tak długo nie myślałam o nim inaczej niż ze skrzywieniem ust.

W każdym razie ktoś najwyraźniej zawalił swoją robotę w fabryce wyrobów gumowych i oto skutek. Cięża. Spojrzałam na obciste dzinsy rzucone beładnie na podłodze. No pewnie, że je wcisnę. I nawet dociągnę do połowy suwak. Niestety tylko do połowy. No i o zapięciu guzika mowy nie ma. Nacisk na brzuch był za silny.

Och, tak szybko wszystko się zmieniało. Ja się zmieniałam. Moje ciało się zmieniało.

Dotychczas miałam więcej z tyłu niż z przodu. Teraz jednak, po raz pierwszy w życiu, miałam pod nosem coś, co zasługiwało na miano biustu. Za mało cycka, żebym znalazła pracę w restauracji Hooters czy jakiejś podobnej, gdzie kelnerki epatują seksem, ale zawsze. I chociaż bardzo chciałabym wierzyć, iż to sam Bóg przychylił się w końcu do moich nastoletnich próśb, to jednak teraz jasne już było, że to bardzo,

bardzo mało prawdopodobne. W moim łonie rósł nowy człowiek. Malutkie dzieciątko w kształcie ziarenka fasoli, złożone po równo z niego i ze mnie.

Niesamowicie.

Tak, to, co dziś na siebie włożę, było bez wątpienia moim najmniejszym zmartwieniem. Gdybym tylko mogła się jakoś z tego wywinąć. Bo on na pewno tam będzie... Całe sześć stóp i pięć cali gwiazdy rocka. Na samą myśl, że go tam zobaczę, robiło mi się słabo. Żołądek wywrócił się na drugą stronę i jego treść podeszła mi aż pod samo gardło. Zakrztusiłam się i pobiegłam do sedesu. Zdążyłam w ostatniej chwili, wyrzucając z siebie wszystko, co zjadłam na lunch. Nie było tego wiele.

Dwa ciasteczka Oreo i pół banana. Poszło.

Błee.

Jęknęłam głośno i otarłam usta grzbietem dłoni. Spuściłam wodę i chwiejnym krokiem podeszłam do zlewu. O rety. Dziewczyna w lustrze wyglądała niesamowicie... kiepsko — z pobladłą nienaturalnie twarzą i długimi blond włosami zlepionymi teraz w mokre strąki. I co teraz? Nie potrafiłam nawet zmusić się, by spojrzeć samej sobie w oczy.

Musiałam już wcześniej upuścić test, ale uświadomiłam to sobie dopiero teraz, gdy na niego nadepnęłam. Nacisnęłam mocno. Plastik zaskrzypiał i pękł, wydając przy tym niezwykle przyjemny dla moich uszu dźwięk. Deptałam go, raz po razie, skacząc po tym cholernym wynalazku i rozsmarowując po całej podłodze. O tak, pojawiły się dobre wibracje. Pierwszy test wkrótce podzielił los drugiego. Nie przestałam, dopóki nie zaczęłam ciężko dyszeć z wysiłku. Na podłodze pełno już było kawałeczków plastiku, a ja czułam się o wiele lepiej.

No dobrze, zaliczyłam wpadkę z gwiazdorem rocka.

Wielka mi rzecz.

Głęboki wdech. W porządku.

Poradzę sobie z tym jak osoba dorosła. Pozbieram się jakoś i porozmawiam o tym z Benem. Przecież kiedyś się przyjaźniliśmy. Na swój sposób. Mogę z nim rozmawiać jak dorosły z dorosłym. O wszystkim, a już w szczególności o kwestiach związanych z przyjściem na świat naszego potomstwa za... och, już za jakieś siedem miesięcy.

Tak, mogę to zrobić i zrobię.

Gdy tylko minie mi atak złości.

\*\*\*

— Spóźniłaś się. Włóż. — Anne, moja siostra, chwyciła mnie za rękę i wciągnęła do środka. Wcale nie stałam przed drzwiami, wahając się i zagryzając wargi. No może trochę...

— Przepraszam.

— Myślałam, że mnie wystawisz. Znowu. — Ucisnęła mnie szybko, serdecznie, po czym pomogła mi zsunąć płaszcz z ramion. Spoczął na krześle, na wysokiej stercie innych płaszczy i kurtek. — Wszyscy już są.

— Świetnie — mruknąłam pod nosem.

Hałas dobiegający zza drzwi wartego miliony dolarów loftu na Pearl District upewnił mnie o tym już wcześniej. Anne i ja nie byłyśmy z tego świata. Nie śmierzdziałyśmy pieniędzmi. Gdyby nie namówiła mnie na stypendium i nie wspierała finansowo, dając mi na książki i inne niezbędne rzeczy, nigdy nie znalazłabym się w college'u. Jednak w ubiegłym roku ta moja dotychczas rozsądna i spokojna siostra nagle znalazła się w kręgu bogatych i sławnych królów rock'n'rolla.

Wariactwo, wiem. Do tej pory nie mogę zrozumieć, jak do tego doszło. Przecież z nas dwóch to ja zawsze byłam tą bardziej otwartą i ogarniętą towarzysko. Gdy upadała, podnosiłam ją, nie pozwalałam, by skończyły się tematy do rozmowy, a z mojej twarzy nigdy nie schodził uśmiech. A teraz? To ona tryskała radością, zakochana po uszy i szczęśliwa chyba po raz pierwszy w życiu. Cudownie było na to patrzeć.

Szczegóły swojego szalonego romansu trzymali jednak w ściślejszej tajemnicy. Jednak tuż przed Bożym Narodzeniem moja siostra Anne i Malcolm Ericson, perkusista zespołu Stage Dive (najwspanialszego zespołu w historii rocka), połączyli się węzłem małżeńskim. I w ten oto sposób i ja wliczałam się teraz do oficjalnej świty zespołu. Muszę przyznać, że przyjęli mnie do swojej wielkiej rodziny bardzo serdecznie. To byli naprawdę świetni ludzie. Jedynym problemem był *on*... Mężczyzna, który sprawił, że stałam się trzęsącym się kłębkim nerwów obdarzonym supermocą rzygania.

— Nigdy nie zgadniesz, co się stało. — Anne ujęła mnie pod rękę i zaczęła holować w stronę stołu.

W kierunku mojego przeznaczenia.



Nasi przyjaciele siedzieli z drinkami w dłoniach, śmiejąc się i rozmawiając. W tle leciał chyba The National. Wszystkie oświetlały świece i imprezowe girlandy. Choć nadal czułam mdłości, to jednak zapach stojących na stole pyszności sprawił, że ślinka napłynęła mi do ust. O rany, Anne i Mal naprawdę się postarali, aby uświetnić swoją drugą miesięcznicę ślubu. Nagle moje czarne rajstopy i jasnoniebieska tunika (luźno puszczonej materiał doskonale ukrywał talię, a raczej jej brak) zdały się nie na miejscu. No ale cóż, z foliową torebką wciśniętą na wszelki wypadek w kieszeń — gdybym nagle musiała jednak puścić pawia — trudno było silić się na jakiś glamour.

— Co się stało? — spytałam, z trudem drobiąc kolejne kroczki.

Anne pochyliła się do mojego ucha i oznajmiła teatralnym głosem:

— Ben przyszedł z dziewczyną.

Świat zamarł. Cały. Moje płuca, stopy... wszystko.

Moja siostra zmarszczyła brwi.

— Liz?

Zamrugałam, powoli wracając do życia.

— Tak?

— Wszystko dobrze?

— Jasne. A więc... eee... Ben przyprowadził jakąś dziewczynę?

— Właśnie. Uwierzyłybyś?

— Nie. — Naprawdę nie mogłam w to uwierzyć. Mózg miałam jak sparaliżowany. Podobnie jak wszystko inne. Moje plany dzisiejszej poważnej rozmowy z Benem nie uwzględniały takiej możliwości.

— Wiem, wiem. Chyba wszyscy są w szoku. Każdy zachowuje się nieco dziwnie, choć trzeba przyznać, że wydaje się naprawdę dość miłą dziewczyną.

— Ale przecież Ben nigdy z nikim nie chodzi. — Mój własny głos brzmiał, jakby dobiegał gdzieś z daleka. — On nie wierzy w relacje i związki.

Anne przekrzywiła głowę i lekko się uśmiechnęła.

— Lizzy, ale ty chyba nic już do niego nie czujesz, co?

— Nie. — Mój śmiech był jak szczeknięcie. Nie ma mowy. Pozbawił mnie takich idiotycznych myśli w Vegas. — Nic a nic. Nie zamierzam uronić ani łezki.

— No to dobrze — westchnęła wyraźnie zadowolona.

— Lizzy! — Naszą wymianę zdań przerwał donośny głos.

— Cześć, Mal.

— Przywitaj się z ciotką Elizabeth, synku — mówiąc to, mój od niedawna szwagier wcisnął mi w ramiona czarno-białego szczeniaka. Mokry języczek przejechał po moich ustach, a w twarz buchnął ciepły zapach psich przysmaków. Oj, niedobrze.

— Błeee. — Odchyliłam się jak najdalej do tyłu, próbując płytkimi oddechami odpędzić chęć na wymioty. Cięża to cudowny dar. — Cześć, Killer.

— Daj mi go — zakomenderowała Anne. — Nie każdy ma ochotę na psie pocałunki z języczkiem, Mal.

Wytatuowany blondyn wyszczerzył zęby i posłusznie przekazał psa mojej siostrze.

— Ale on naprawdę świetnie całuje. Sam go tego nauczyłem.

— Niestety wierzę ci. — Anne włożyła sobie szczeniaka pod pachę i zaczęła drapać go po głowie. — Jak się czujesz, Liz? Gdy do ciebie ostatnio dzwoniłam, mówiłaś, że chyba jesteś chora.

— Już lepiej — skłamałam. Ale przynajmniej nie całkiem. No bo przecież nie byłam chora, prawda?

— Byłaś u lekarza?

— Nie, nie było potrzeby.

— Może jednak umówię cię na jutro? Tak na wszelki wypadek?

— Nie trzeba.

— Ale...

— Anne, daj spokój. Przecież mówię ci, że nie jestem chora. — Obdarzyłam ją najpiękniejszym z moich uśmiechów. — Wszystko w porządku, zapewniam cię.

— No dobrze. — Postawiła psa na podłodze i wysunęła krzesło stojące dokładnie pośrodku stołu. — Zajęłam ci miejsce obok siebie.

— Dzięki.

I właśnie wtedy znów go ujrzałam (ścierając z twarzy psią ślinę i próbując przy tym nie haftnąć). Ben siedział dokładnie naprzeciwko i wpatrywał się prosto we mnie. Ach, te jego czarne oczy... Natychmiast spuściłam wzrok. Nie obchodził mnie. Nic a nic. Po prostu nie byłam jeszcze gotowa na taką konfrontację. Z niczym, co miało związek z nim, mną,



tamtym pokojem hotelowym w Vegas i konsekwencjami, które rosły mi pod sercem...

Nie, nie mogłam tego zrobić, jeszcze nie.

— Hej, Liz — powiedział głębokim, swobodnym głosem.

— Hej.

Tak. Wszystko będzie dobrze. Miałam już to za sobą. Informacja o jego dziewczynie nieco wytrąciła mnie z równowagi, ale już wszystko wróciło do normy. Muszę po prostu oddzielić wszystkie te bezużyteczne resztki uczuć i zamknąć je na kłódkę w jakiejś odległej komórce.

Odważyłam się nawet i rzuciłam mu szybkie spojrzenie. Nadal się we mnie wpatrywał. Z rezerwą, nieufnie. Wypił trochę piwa i odstawił kufel na stół, kciukiem przejeżdżając po ustach, by zetrzeć pojedynczą kroplę, która mu się tam zatrzymała. W Vegas smakował piwem, pożądaniem i pragnieniem. Oszałamiające, niezwykle połączenie. Miał cudowne usta, tak pięknie podkreślone krótką bródką. Włosy, krótko przystryżone po bokach, były dłuższe na czubku, tworząc modną, hipsterską fryzurę, która, mówiąc szczerze, nadawała jego obliczu wyraz dzikości.

Był taki postawny, wręcz ogromny.

Srebrny kolczyk w nosie, zielona koszula w kratę, z rozpiętym ostatnim guzikiem, dzięki czemu widać było jego masywną szyję i kawałeczek tatuażu przedstawiającego czarną różę. Niebieskie džinsy i czarne buty dopełniały całości. Poza ślubem w Vegas, a także później tamtej nocy, w moim pokoju, nigdy nie widziałam go bez džinsów. I mogę was zapewnić, że bez spodni prezentował się wspaniale. Wszystko na swoim miejscu... Był jak spełnienie marzeń.

Moich marzeń.

Przełknęłam głośno ślinę, próbując nie zwracać uwagi na stwardniałe nagle sutki i odpychając to wspomnienie od siebie jak najdalej. Tam, gdzie było jego miejsce. Gdzieś między piosenkami Hannah Montana, postaciami z *Pamiętników wampirów* i wieloma innymi bezużytecznymi oraz potencjalnie szkodliwymi informacjami, które zebrały się w mojej głowie przez te wszystkie młodzińcze lata. Nic z tego nie miało już żadnego znaczenia.

W pokoju zapadła niezręczna cisza.

Ben poluzował sobie kołnierzyk i niespokojnie poruszył się na krześle.

Dlaczego, do cholery, tak na mnie patrzy? Może dlatego, że ja też wciąż wbijam w niego wzrok? Cholera. W końcu kolana ugięły się pode mną i klapnęłam na krzesło z głośnym plaśnięciem. Pilnowałam, by trzymać wzrok bezpiecznie spuszczoney. Jeśli tylko nie spojrzę na niego lub na tę jego lafiryndę, wszystko będzie dobrze. Przecież kolacja nie może trwać dłużej niż trzy, cztery godziny maks. Dam radę.

Podniosłam dłoń w geście przywitania.

— Cześć wszystkim.

„Hej”, „cześć” i inne formy powitania popłynęły do mnie szerokim strumieniem.

— Jak się masz, Liz? — spytała Ev, siedząca kilka miejsc dalej. Oczywiście przy swoim mężu, Davidzie Ferrisie, gitarzyście i autorze tekstów zespołu Stage Dive.

— Świetnie. — Cholera, co za gównno. — A co u ciebie?

— Wszystko dobrze.

Zaczerpnęłam głęboki oddech i zmusiłam się do uśmiechu.

— To wspaniale.

— Jak tam, dużo roboty w szkole? — spytała, wyciągając gumkę do włosów i związując blond włosy w koński ogon. Dzięki ci, Ev. Przynajmniej ty próbujesz zachować lekki ton rozmowy. — Nie widziałyśmy się od Bożego Narodzenia.

— Tak, byłam zajęta. — Głównie rzyganiem i spaniem. Noszeniem brzucha. — Szkoła i takie tam, no wiesz.

Normalnie miałabym w zanadru jakąś ciekawą historię z moich studiów — wiadomo, psychologia. Ale nie dziś. Dziś zero opowieści.

— Jasne. — David położył jej dłoń na ramieniu, a ona obróciła się w jego stronę, cała uśmiechnięta i z wyrazem miłości w oczach, całkiem zapominając już o naszej rozmowie.

Pasowało mi to.

Nerwowo szurałam butem po podłodze, patrząc na lewo i prawo. Wszędzie, aby tylko nie na wprost. Bawiłam się rąbkami tuniki, owijając luźną nitkę wokół palca, aż w końcu zrobił się fioletowy. Natychmiast wyplątałam go z uwięzi. To chyba nie było dobre dla dziecka.

Kurczę, od jutra zacznę czytać na ten temat. Muszę zacząć zbierać informacje. Muszę wiedzieć, co mu szkodzi, a co nie... Bo przecież chcę,

żeby było zdrowe. Myśl o pozbyciu się ciąży ani na chwilę nie pojawiła się w mojej głowie.

Dziewczyna Bena zaśmiała się perliście z czegoś, co powiedział, a ja poczułam nagłe ukłucie w środku. Pewnie gazy.

— Proszę. — Anne napełniła białym winem stojący przede mną kieliszek.

— Nie, dziękuję.

— Spróbuj — zachęciła z uśmiechem. — Słodkie, ale rześkie. Myślę, że przypadnie ci do gustu.

Mój żołądek wyrzucił się na lewą stronę na samą myśl o winie.

— Może później. Wypiłam sporo wody przed przyjazdem. Tak więc... rozumiesz, nie chce mi się jeszcze pić.

— No dobrze. — Spojrzała na mnie badawczo i jej uśmiech nagle przekształcił się w wyraz zaniepokojenia. — Jesteś jakaś taka blada. Na pewno wszystko z tobą w porządku?

— Absolutnie! — Energicznie pokiwałam głową i odwróciłam się do mojej sąsiadki z drugiej strony, aby nie dać Anne szans na dalsze zgłębianie tego tematu. — Cześć, Lena.

— Lizzy. Jak się masz? — Przyjemnie zaokrąglona brunetka trzymała się za ręce ze swoim chłopakiem, Jimmym Ferrisem, wokalistą Stage Dive. Jimmy siedział u szczytu stołu, przyciągając spojrzenia swoją wspaniałą, niewątpliwie szytą na miarę marynarką. Gdy nasze spojrzenia spotkały się, uniósł lekko podbródek w tym swoim „firmowym” geście. Ruch ten mówił wszystko, o ile tylko tym wszystkim było zwykłe „cześć”.

Skinęłam głową w odpowiedzi. Przez cały ten czas czułam obecność Anne stojącej tuż obok mnie z butelką w ręku... i siostrzanym niepokojem rosnącym z sekundy na sekundy i gotowym wybuchnąć lada moment. Miałam przewalone. Przecież od czternastego roku życia to ona praktycznie mnie wychowywała, od chwili, kiedy odszedł nasz ojciec, a matka postanowiła wypiąć się na cały świat, kładąc się do łóżka z postanowieniem, że już z niego nie wstanie. Co jakiś czas to przyzwyczajenie Anne do opiekowania się mną wciąż dawało mi się we znaki. Nawet nie chciałam myśleć, co będzie miała mi do powiedzenia na temat mojego odmiennego stanu. To nie będzie miłe.

Ale stawiajmy czoła pojedynczo, nie wszystkim naraz.

— U mnie wszystko dobrze, Leno — powiedziałam. — A co tam u ciebie?

Lena otworzyła usta, ale nie dane było jej nic powiedzieć, gdyż nagle rozległy się ogłuszające rytmy perkusji i zawrodość gitar. Jakby gdzieś obok otworzyły się bramy piekła. Armageddon.

— Kochanie! — wrzasnęła Anne. — Zakaz puszczenia death metalu podczas kolacji! Rozmawialiśmy o tym.

Rzeczony „kochanie” w osobie Malcolma Ericsona zastygło w bezruchu.

— Ale, tygrysku...

— Proszę.

Perkusista przewrócił tylko oczami i posłusznie przekręcił gałkę.

W ciszy, która nagle zapadła, słyszałam już tylko dzwonienie w uszach.

— Rany — wymamrotał Jimmy. — Naprawdę świetny czas i miejsce na coś takiego. Nigdy więcej nie próbuj tego słuchać w mojej obecności.

Mal spojrzał na niego z ukosa.

— Nie bądź taki krytyczny, Jim. Myślę, że Hemorrhaging Otter byłiby świetnym supportem.

— Kurwa, mówisz poważnie? Naprawdę tak się nazywają? Krwawiąca Wydra? — spytał z niedowierzaniem David.

— Cholernie pomysłowe, no nie?

— Cóż, tak też można to ująć — odparł David, krzywiąc się z obrzydzenia. — A Ben już wybrał zespoły, które będą grać przed naszymi koncertami.

— Nawet nie miałem możliwości zgłosić moich propozycji — poskarżył się Mal.

— Chłopie. — Ben przecesał sobie palcami włosy. — Nie oszukujmy się, przecież ty po koncercie będziesz chciał tylko siedzieć z tą swoją kobietą. Chcę mieć po koncercie kogoś, z kim będę mógł pogadać i napić się piwa. No więc wybrałem sam. Musisz się z tym pogodzić.

Mal już tylko chrząknął coś w odpowiedzi.

Ev potrząsnęła głową z niedowierzaniem.

— O kurczę. Krwawiąca Wydra. To ci dopiero wyjątkowa nazwa.

— Co o tym sądzisz, skarbie? — Jimmy spojrzał na Lenę.

— Moim zdaniem to obrzydliwe. Chyba zaraz się porzygam. — Lena rzeczywiście szybko przełykała ślinę, a jej twarz nagle poszarzała. — Naprawdę.

Oho. Świetnie ją rozumiałam. Od jakiegoś czasu znałam to odczucie.

— Cholera. — Jimmy zaczął pospiesznie masować jej plecy.

Bez słowa wcisnęłam jej do ręki plastikowy woreczek. Wiecie, kobieca solidarność i tak dalej.

— Dzięki — zdołała powiedzieć, na całe szczęście zbyt zajęta powstrzymywaniem wymiotów, by spytać, po co nosiłam coś takiego w kieszeni.

— Przed świętami miała jakiegoś wirusa — wyjaśnił Jimmy, podając Lenie szklanek wody. — Widać dalej ją trzyma.

Zamarłam.

— Myślałam, że już wszystko w porządku — dodała Lena.

— Nie, najwyraźniej musisz jednak pójść do lekarza. Dość wymówek. Na to czas musi się znaleźć. — Jimmy delikatnie pocałował ją w policzek.

— Jutro, dobrze?

— No dobrze.

— Mądra decyzja — powiedziała Anne, klepiąc mnie znacząco w ramię.

Jasny gwint.

— Ty też miałaś chory żołądek, Lizzy? — spytała Lena.

— Powinnyście spróbować zielonej herbaty z imbirem — dobiegł głos z drugiej strony stołu.

Damski.

No jasna cholera, to ona. Ta jego dziewczyna.

— Imbir rozgrzewa i pomaga uspokoić podrażniony żołądek. Jakie jeszcze macie objawy? — drążyła temat, a ja coraz głębiej zapadałam się w krzesło.

Ben odchrząknął.

— Sasha jest naturopatką.

— Mnie się zdawało, że mówisz, że jest tancerką — zauważyła Anne, lekko krzywiąc twarz.

— Występuję w burleskach — poprawiła ją dziewczyna. — Zajmuję się i tym, i tym.

Żadna sensowna riposta nie przysłała mi do głowy.

Skrzypnęło odsuwane krzesło. Sasha wstała, patrząc na mnie z góry. Nie było szans, bym mogła ją zignorować. Płonne wszelkie nadzieje. Fryzura w stylu Bettie Page, jaskrawoniebieskie włosy. No i, jasna cholera,

czy ona naprawdę musiała mieć minę, jakby wszystko już wiedziała? Miała zdolności paranormalne czy co? Z dzidziusiem jeszcze jakoś mogłam się uporać, ale nie to. Nie takie upokorzenie. Ona była piękna i inteligentna, a ja? Głupi dzieciak, który dał sobie zrobić brzucha. Byłam w opłakanej sytuacji, ale czy ktoś mnie pocieszy?

Uśmiechnęłam się kwaśno.

— Cześć.

— Jeszcze jakieś objawy? — powtórzyła, wodząc wzrokiem ode mnie na Lenę i z powrotem.

— Ostatnio czuła się zmęczona — podsunął usłużnie Jimmy. — Pada z nóg i zasypia przed telewizorem.

— To fakt — przyznała Lena.

— Lizzy, a czy ty nie mówiłaś czasem, że ostatnio nie chodziłaś przez kilka dni do szkoły? — spytała Anne.

— Tylko przez chwilę — przyznałam. Wcale nie podobało mi się, że nagle uwaga wszystkich kieruje skupia się na mnie. Czas na zręczną zmianę tematu. — No dobrze, a jak tam plany waszego tournée? Pewnie jesteście bardzo podekscytowani. Ja na pewno bym była. Zaczęłaś się już pakować, Anne?

Moja siostra tylko zamruwała oczami.

— Nie? — Może ten mój nagły słowotok nie był jednak najlepszym rozwiązaniem.

— Poczekaj. Liz, czy ty też ostatnio źle się czułaś? — spytał Ben. Jego głęboki głos stał się nagle jakby nieco łagodniejszy, bardziej aksamitny. Choć może tylko tak mi się zdawało.

— Eee...

— Może złapałaś tego samego wirusa co Lena — zasugerował. — Ile dni nie byłaś w szkole?

Moja krtań się zacisnęła. Nie, nie mogę tego zrobić. Nie tutaj i nie przy wszystkich. Nie byłam na to gotowa. Zamiast przychodzić na tę imprezę trzeba było uciec na koniec świata.

— Liz?

— Nie, wszystko jest w porządku. — Głęboko wciągnęłam powietrze. — Wszystko dobrze.

— Aha, na pewno — zauważyła Anne. — Mówiłaś, że masz nudności. Od kilku tygodni. Gdybym nie wyjechała, to zaciągnęłabym cię siłą do lekarza.

Dzięki Bogu za jej drugi miesiąc miodowy z Malem na Hawajach. Bo gdyby ciąża wyszła na jaw przy Anne... O, to byłoby tak, jakby nagle czterech jeźdźców apokalipsy wjechało do miasta. Strach, łzy, chaos — to i jeszcze więcej. Nie, to zdecydowanie nie byłby dobry pomysł.

Tymczasem Sasha wbiła swój badawczy wzrok w Lenę.

— Czy ktoś jeszcze to złapał? — spytała.

— Nie wydaje mi się. — Anne spojrzała po kręcących głowami biesiadników. — Tylko Lena i Lizzy.

— Wszystko będzie dobrze — zapewniła Ev. — Przejdzie.

— To jednak dziwne — myślała na głos Anne. — Liz i Lena nie kontaktowały się ze sobą od ślubu. A to już ponad dwa miesiące.

Potwierdzające fakt pomruki.

Serce biło mi jak szalone. Moje i mojej słodkiej Fasolki.

— Cóż, w takim razie uważam, że powinny zrobić sobie test ciążowy — ogłosiła Sasha, zajmując z powrotem swoje miejsce.

Chwila tętniącej zdumieniem ciszy.

— Co? — wyrzuciłam z siebie w przypływie paniki. Nie tutaj, nie teraz i na pewno nie w ten sposób. W gardle czułam palącą żółć, ale zdołałam jakoś ją przełknąć, odruchowo szukając w kieszeni drugiej torebki na wymioty.

Ben zmarszczył czoło, a pozostali zaczęli pokasływać i wzdychać znacząco.

Zanim jednak ktokolwiek zdobył się na głupi komentarz, Lena wydała z siebie dziwnie piskliwy i pełen determinacji głos.

— Nie! — próbowała krzyknąć. — Nie jestem w ciąży. Cofnij to.

Zaczęła cała drżeć, aż Jimmy, który nadal masował jej plecy, musiał zareagować:

— Skarbie, uspokój się.

Ale to nic nie pomogło. Lena wycelowała oskarżycielski palec w dziewczynę, która nagle stała się *persona non grata*.

— Nie masz bladego pojęcia, o czym mówisz. Nie wiem, może ostatnio uderzyłaś się w głowę, robiąc te swoje burleskowe wygibasy.



Nie wiem i to bez znaczenia. Ale jedno jest pewne... Mylisz się, i to bardzo.

— No dobrze, już dobrze, uspokójmy się wszyscy. — Ben podniósł obie dłonie.

Sasha miała dość rozumu, by nie odezwać się ani słowem.

— Lizzy? — Anne wbiła mi palce w ramię. Bolesnie. — Nie ma takiej możliwości, prawda? No bo to chyba oczywiste. Nie byłabyś taka głupia.

Usta rozchyliły mi się same, ale nic nie powiedziałam.

Nagle Lena złapała się za brzuch.

— Jimmy... A wtedy w samochodzie, przed ślubem siostry... Nie zabezpieczyliśmy się wtedy.

— Tak — potwierdził z twarzą białą jak śnieg. — I wtedy, gdy kochał się oparci o drzwi, tej nocy przed twoim wyjazdem. Wtedy też zapomnieliśmy.

— No tak.

— Masz od jakiegoś czasu bardzo wrażliwe cycki. — Jimmy zaczął skubać nerwowo dolną wargę. — I skarżyłaś się, że nie mieścisz się w sukienkę.

— Myślałam, że to od ciasta...

Jim i Lena wpatrywali się w siebie, a cała reszta robiła za milczącą widownię. Byłam pewna, że w tym momencie zapomnieli jednak o całym świecie. No proszę, jak to przyjemna kolacja może zmienić się w dramat... Ba, w horror nawet. Zaczęło mi się kręcić w głowie.

— Lizzy? — Ann nie ustępowała.

Sytuacja była zła, naprawdę zła. Nie powinnam była tu przychodzić. Skąd jednak miałam wiedzieć, że Ben przyprowadzi jakieś walnięte medium ginekologiczne? Świat pociemniał mi przed oczami, płuca zaczęły szybciej tłoczyć powietrze. Brakowało mi tlenu. Nie chciałabym popadać w paranoję, ale to na pewno sprawa tej suki, Sashy. Ale to nie ważne. Teraz liczyło się tylko to, by nie wpaść w panikę.

Może powinnam wyskoczyć przez okno?

— Liz — odezwał się ktoś nagle. Inny głos niż mojej siostry, głęboki i silny.

Chociaż chciałam mu o tym powiedzieć, to przecież nie w ten sposób. Nie dzisiaj. Nie już, teraz, zanim sama na dobre pogodziłam się z tą myślą. Chyba na mnie już czas. Muszę wyjść.

— Lizzy?

Kurczę, jeśli takie mają być skutki świetnego seksu, to już nigdy więcej go nie spróbuję. Nie chcę, nawet tego przeciętnego. Zero. Może nawet zrezygnuję z masturbacji, tak na wszelki wypadek. Nigdy dość ostrożności. Plemniki mogą czaić się przecież wszędzie, czekając na chwilę nieuwagi. Aby tylko wpędzić dziewczynę w kłopoty.

Oparłam spocone dłonie o stół i wstałam.

— Muszę już iść.

— Hej. — Duża, ciepła dłoń ujęła mnie za podbródek. Zmarszczki zebrały mu się na czole i wokół ust. Na brodzie też je na pewno miał, ale tam zakrywały je włosy. Widać było, że nie jest zadowolony. I słusznie. — Liz, wszystko w porządku. Jakoś się z tym uporamy...

— Jestem w ciąży.

Cisza.

— Co?

— Jestem w ciąży, Ben.

Cisza, jaka zapadła, szumiała mi w uszach — niekończący się biały szum, jak z jakiegoś horroru.

Ben stał, przechylony nad stołem i ciężko oddychał. Raczej to ja poszukiwałam wsparcia w nim, ale teraz wyglądało na to, że on potrzebuje go co najmniej tak samo jak ja.

— Jesteś w ciąży? — Anne przerwała milczenie. — Lizzy, spójrz na mnie.

Zrobiłam, jak prosiła, choć nie było to łatwe. Mój podbródek wcale nie chciał obrócić się w jej kierunku i trudno go o to winić.

— Tak — powiedziałem. — Jestem w ciąży.

Anne znieruchomiała.

— Przykro mi.

— Jak mogłaś? O Boże. — Przez chwilę mocno zaciskała oczy, ale zaraz znów je otworzyła. — I dlaczego *jemu* o tym mówisz?

— Dobre pytanie. — Mal powoli wstał i obszedł stół. — Dlaczego właśnie tobie o tym mówi, Benny?

— Liz i ja musimy porozmawiać. Na osobności. — Ben oderwał w końcu ode mnie wzrok i spojrzał na Mala. — Rany, człowieku...

— Nie mogłeś tego zrobić — powiedział zimnym tonem Mal.

Wszyscy zamarli.

— Uspokój się.

— Mówiłem ci, że masz się trzymać od niej z daleka. Mówiłem czy nie? Przecież to siostra mojej dziewczyny, na litość boską.

Ben nie cofnął się.

— Mogę to wyjaśnić.

— Cholera — mruknął David.

— Nie, nie możesz, Benny. Nic nie możesz mi wyjaśnić. Kazałem ci zostawić ją w spokoju. Obiecałeś mi to.

David i Jimmy też wstali. Wszystko zaczęło dziać się tak szybko.

Dziewczyna Bena, tancerka burleskowa z niebieskimi włosami, chyba w końcu zrozumiała, jaką burzę rozpętała swoją jakże celną uwagą. Może jednak wcale nie miała zdolności parapsychologicznych, a jedynie dobry zmysł obserwacji.

— Powinniśmy wyjść. Ben?

Ale on nawet na nią nie spojrzął, ciągle krzyżując wzrok z Malem.

— Jesteś dla mnie jak brat, Benny. Jesteś jednym z moich najbliższych przyjaciół. A to teraz jest moja młodsza siostra. Powiedz mi, że tego nie zrobiłeś.

— Mal, rany...

— Nie po tym, jak dałeś mi słowo. Nie zrobiłbyś mi tego.

— Chłopaki, wyluzujcie — powiedział David, próbując wejść między nich. — Pogadajmy o tym jak dorośli.

Ben był prawie o głowę wyższy od Mala i z całą pewnością był od niego silniejszy. Ale to nie miało teraz żadnego znaczenia. Z okrzykiem Mal rzucił się na kolegę. Zwalili się na podłogę, gdzie zaczęli się tarzać i okładać pięściami. Co za bagno. Z szeroko otwartymi z przerażenia ustami skoczyłam na równe nogi. Któraś z dziewczyn krzyknęła. W powietrzu czuć było ciężki zapach krwi. Miałam dojmujące pragnienie natychmiastowej ucieczki, ale nie było już na to czasu.

— Nie! — krzyknęłam. — Proszę, nie.

Ja byłam powodem tej bójki, ja więc muszę ją zakończyć. Udało mi się wejść jednym kolaniem na stół, gdy ktoś złapał mnie od tyłu i przytrzymał. Mocno, tak że nie mogłam się uwolnić, choć bardzo się starałam.

— Mal, nie!

David i Jim rozdzielili w końcu bijących się, odciągając Mala w drugi koniec pokoju.

— Zabiję cię — odgrażał się z twarzą czerwoną od krwi i furii. — Puszczajcie!

Krew kapała z nosa Bena, ale nie zrobił nic, by ją powstrzymać. Powoli wstał, a widok jego twarzy rozdarł mi serce.

— Mówiłeś, że nie będziesz jej podrywał!

— I nie podrywał! — krzyknęłam, nadal z kolanem na stole i powstrzymywana silnymi dłońmi Anne. — Nie chciał mieć ze mną nic wspólnego. To ja się za nim uganiałam. To moja wina. Tylko moja wina. Przepraszam.

Zapadło milczenie, a mnie otaczały zaskoczone twarze. W tym dwie zakrwawione.

— Nie dawałam mu spokoju. Nie miał gdzie się przede mną skryć.

— Co? — Mal nie mógł zrozumieć. Oko puchło mu w szybkim tempie.

— To moja wina, nie Bena. To wszystko tylko moja wina.

— Liz... — westchnął ciężko Ben i zwiesił głowę.

Palce na moim ramieniu zacisnęły się gwałtownie. Obróciłam się do siostry.

— Masz mi to wszystko wyjaśnić.



# PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

**Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!**

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA  
**Helion** 



David, Mal i Jimmy, których poznałeś czytając poprzednie części serii, znaleźli cudowne kobiety, które najpewniej zostaną z nimi na dobre i na złe. Ciemnooki Ben, czwarty członek kultowej kapeli Stage Dive, świetnie gra na basie, ma wysportowane ciało, jest pełen magnetycznego wdzięku i... interesuje go wyłącznie dobra zabawa. Z całą pewnością do stałego związku się nie nadaje. Zwłaszcza że Lizzy Rollins, chyba jedyna dziewczyna, która budzi w nim prawdziwą czułość i trudne do opanowania pożądanie, stanowi dla niego zakazany owoc. Nie wolno mu jej tknąć, w grę nie wchodzi nawet niewinny flirt.

Lizzy doskonale wie, że grzeczne dziewczynki nie zakochują się w gwiazdach rocka. Niemniej Ben Nicholson jest tym facetem, który sprawia, że traci nad sobą kontrolę. Nie tylko jej się podoba i wciąż o nim myśli — stał się jej obsesją. I choć zdaje sobie sprawę, że nie ma szans na dłuższy romans z przystojnym basistą, robi wszystko, aby zwrócić na siebie jego uwagę. Jest uparta i nie daje za wygraną, więc w końcu dopina swego. Upojna noc w Las Vegas należy do niej i do Bena, a Lizzy zapamięta ją na całe życie. Zapamięta, bo kiedy postanowi, że zapomni o nim na zawsze, dwie kreski na teście ciążowym wyrócą jej życie do góry nogami...

**CZWARTA CZĘŚĆ SERII STAGE DIVE** zasmakujecie Ci jeszcze bardziej niż poprzednie! To połączenie romansu, komedii i cudownego, mocnego rocka. Historia Bena i Lizzy jest taka jak pierwsza miłość, ale opowiada też o sprawach ważnych: odpowiedzialności i zobowiązaniach, a także odwadze, którą daje miłość. Ta piękna książka sprawi, że emocje będą Ci towarzyszyć na każdej stronie. Pamiętaj o tym, zanim przewrócisz pierwszą kartę!

**KYLIE SCOTT** — pisze wielokrotnie nagradzane książki o miłości i muzyce. Jej opowieści wyróżniają się humorem i subtelną erotyką. Są uwielbiane przez rzesze czytelniczek z różnych zakątków świata. Scott mieszka w Australii, w Queensland, z mężem i dwójką dzieci. Uwielbia romanse, rocka i horrory klasy B.

 **editio red**



Księgarnia internetowa:  
<http://editio.pl>



Zamówienia telefoniczne:  
**0 801 339900**



**0 601 339900**

Sprawdź najnowsze promocje:

- 🔗 <http://editio.pl/promocje>
- 📖 Książki najchętniej czytane:
- 🔗 <http://editio.pl/bestsellery>
- 📖 Zamów informacje o nowościach:
- 🔗 <http://editio.pl/nowości>

Helion SA  
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice  
tel.: 32 230 98 63  
e-mail: [editio@editio.pl](mailto:editio@editio.pl)  
<http://editio.pl>

ebook dostępny wyłącznie na:

**ebookpoint**.PL



ISBN 978-83-283-3227-0



Cena 34,90 zł